

Marek Staffa

## **CO NAM ZOSTAŁO Z TYCH SUDETÓW?**

Wędrowki po Sudetach od wczesnych lat powojennych, stosunkowo jeszcze niezła pamięć i bogate zbiory fotografii, pozwalają mi na zaprezentowanie pewnej retrospektywy na temat przemian, które zaszły i zachodzą aktualnie w krajobrazie Sudetów. Krajobraz, tylko jako pejzaż malarski lub fotografia jest niezmienny – statyczny; w rzeczywistości ma charakter bardzo dynamiczny i podlega stałym przemianom. Niektóre, jak geologiczne, są niezauważalne dla człowieka, inne, jak pory roku są tak oczywiste, że właściwie ich nie odnotowujemy. Dostrzegamy większe zmiany w pokryciu terenu, nowe budynki czy inwestycje infrastrukturalne – często dopiero po latach, a nie w trakcie ich realizacji, zwłaszcza wieloletniej. Do stałych zmian w fizjonomii krajobrazu dochodzą jeszcze bardzo dynamiczne procesy związane z przemieszczaniem ludzi, ich wytworów, a także transmisją energii i materii oraz migracją roślin i zwierząt. Wynika z tego, że zapamiętane krajobrazy można odnajdywać co najwyżej na starych fotografiach, a nie w naturze. Wie o tym każdy fotografujący, któremu nigdy nie uda się powtórzyć identycznego ujęcia.

Ponieważ krajobraz ma charakter zjawiska dynamicznego, zmiany w nim mają permanentny charakter, ale zachodzą z różną szybkością i sięgają na różną głębokość. Zależą od okresu, położenia oraz szeregu procesów i zjawisk społecznych i gospodarczych. Z tych powodów w Karpatach i Sudetach występują z pewnym zróżnicowaniem i przesunięciem czasowym. Jedno jest tylko niezmiennie – zawsze mają destrukcyjny skutek, ponieważ są efektem eksploatacyjnej działalności człowieka, nieuniknionej nawet w przypadku najlepszych i najbardziej proekologicznych intencji.

Od bardzo dawna nie można już w Sudetach mówić o krajobrazach pierwotnych. W wyniku rozwoju osadnictwa i procesów gospodarczych przekształcenia nastąpiły tu wcześniej i sięgnęły tak głęboko, że praktycznie nigdzie nie



*Fot. 1. Góry Krucze z Czech (fot. M. Staffa)*



*Fot. 2. Wzgórza Wyrębińskie i Włodzickie znad Jugowa (fot. M. Staffa)*

zachowały się nawet ich fragmenty. Są natomiast dobrze jeszcze zachowane krajobrazy naturalne i kulturowe, zarówno rolnicze, jak osadnicze i przemysłowe, a nawet – co stanowi już rzadkość – fragmenty krajobrazów komponowanych (Kotlina Jeleniogórska czy Kłodzka albo pozostałości wielkich posiadłości ziemskich). Ich historię wprawne oko bez trudu odczyta w terenie.

Przez stulecia rozwoju krajobraz Sudetów wykształcił swoistą równowagę, nawet gęsta sieć komunikacyjna i osadnictwo wpisały się harmonijnie w teren, a jego pokrycie lasami i uprawami rolnymi odpowiadało naturalnemu ukształtowaniu. Bujny rozwój przemysłu, najpierw lokalnych rzemiosł, potem większych fabryk, głównie włókienniczych i maszynowych, a nawet powstanie ośrodków górnictwa rud i węgla kamiennego oraz hut i zakładów przerobczych wprowadziły tylko lokalnie krajobrazy industrialne, w ostatecznej formie fragmenty dysharmonijne czy zdewastowane, które nie decydowały jednak o ogólnym charakterze terenu. Zresztą te industrialne krajobrazy sudeckie uchodziły wówczas za atrakcyjną wizytówkę regionu. Wystarczy sięgnąć do niemieckich wydawnictw, w których ulubionymi motywami z Sudetów były zdjęcia fabryk i kopalń, albo wspomnieć wszechobecne w okresie powojennego Planu 6-letniego zdjęcia wałbrzyskich wież wyciągowych i dymiących kominów koksowni lub włókniarek przy krosnach w dzierzoniowskich i bielawskich tkalniach. Te krajobrazy należą dziś do przeszłości (ku żalowi wielu miłośników historii techniki, którzy dokładają starań aby ich resztki ocalić), podobnie jak szczątki niezwykle tu rozwiniętej infrastruktury kolejowej. Powstają jednak nowe krajobrazy, niosące współczesne zagrożenia, które mogą niepokoić.

Zachowując zatem we wspomnieniach sielskie widoki dawnych Sudetów należy skupić się na procesach współczesnych, które decydują o obecnych zmianach w ich wyglądzie. A zmiany te zachodzą coraz szybciej i są widoczne coraz bardziej. Procesy te, ich genezę i rozwój historyczny analizowałem i opisywałem wielokrotnie w innych publikacjach i nie ma potrzeby powtarzania tu

tych informacji i wniosków, ale ponieważ przyspieszają, trzeba je stale śledzić, dokumentować i analizować.



*Fot. 3. Góry Sokole z okolic Radomierza (fot. M. Staffa)*

Patrząc z oddali na piękne panoramy sudeckie, właściwie nic nas nie niepokoi – nadal są wspaniałe, ale gdy się im przyjrzymy bliżej, zaczynamy dostrzegać niepokojące szczegóły, elementy czy detale, które nas już drażnią, widzimy obiekty źle zlokalizowane, tworzące niepotrzebne i niezamierzone dominanty, obszary chaosu przestrzennego. Na co zatem patrzeć i gdzie szukać najbardziej niepokojących przyczyn destrukcji. Na początek określimy dziedziny, które wywierają obecnie najsilniejszy wpływ na przekształcenia krajobrazowe. Są to zmiany w pokryciu terenu, a więc problemy związane z rolnictwem i leśnictwem, szeroko rozumiane budownictwo, w tym rozwój osadnictwa, turystyka i rekreacja, wreszcie rozwój infrastruktury i przemysłu. Każda z wymienio-

nych dziedzin przynosi destrukcyjne skutki, chociaż są one różne i odmiennie modelują nam krajobraz.

W Sudetach panowała tradycyjna gospodarka rolna prowadzona z jednej strony w obrębie rodzinnych gospodarstw chłopskich, z drugiej w dużych majątkach ziemskich. Wsie były przeludnione, część mieszkańców musiała z konieczności utrzymywać się ze źródeł pozarolniczych – rzemiosł – głównie tkactwa chałupniczego, później także turystyki i produkcji pamiątek. Pod uprawę wykorzystywano każdy skrawek, nawet nie rokujący opłacalnych plonów. Doprowadziło to do naruszenia naturalnej granicy rolno-leśnej, a nawet znacznego wylesienia Sudetów.

Dopiero po 1950 roku, gdy nasilił się proces wyludniania wsi sudeckich, a nawet zaniku sporej ich części położonych na rubieżach, granica ta zaczęła w sposób naturalny i samoistny powracać. Wówczas też zaczęły pojawiać się spore połacie nieużytków na opuszczanych gruntach uprawnych, a ponieważ nie było tu rozwiniętej gospodarki pasterskiej (chów owiec i bydła opasowego już dawno wyparła hodowla trzody), one też stopniowo zarastały zagajnikami. Równocześnie w oparciu o dawne majątki tworzone duże PGR, potem także RSP, które przyczyniły się do powstawania wielkoobszarowych pól, na których prowadzono monokulturowe uprawy. Dawne charakterystyczne poletka ziemniaków, lnu czy konopi zastąpiły pola rzepaku, a w dogodniejszych lokalizacjach buraków czy kukurydzy. Sytuacja ponownie odmieniła się po 1990 r., gdy upadły PGR i część spółdzielni, a nie wszystkie przekształcono w duże gospodarstwa prywatne. Zmieniła się też generalnie zabudowa wsi, ale to zostanie omówione dalej. Charakterystycznym elementem wsi sudeckich były zawsze zespoły pałacowe i dworskie, często reprezentujące wysokiej klasy walory architektoniczne i zabytkowe. Większość użytkowały PGR lub RSP. Często wykorzystywały tylko zabudowania gospodarcze, a same dwory i pałace co najwyżej służyły jako mieszkania pracownicze, niechciane i doprowadzane do ruiny. Niektóre przejęły różne zakłady pracy, prowadząc w nich domy kolonijne lub

wczasowe. Tam z kolei w ruinę szybciej popadły zabudowania gospodarcze. Po upadku zakładów budynki te opuszczano, a nie zawsze znalazły one nowych nabywców, a jeśli nawet, to z kolei prywatni właściciele nie dysponowali środkami na ich remonty. Wszystko to doprowadziło do szybkiego wypadania zespołów dworskich, chociaż obiektywnie trzeba przyznać, że równocześnie szereg cennych obiektów zostało odbudowanych i zrewaloryzowanych w sposób bardzo korzystny, służą one obecnie głównie celom turystycznym.

Odmienne kształtowały się zmiany sudeckiego krajobrazu leśnego. Intensywny rozwój przemysłu od dawna powodował wyrąb lasów, w wyniku którego zmniejszała się znacząco ich powierzchnia oraz skład gatunkowy, w którym pierwotne, rodzime gatunki liściaste zastępowano gremialnie szybciej rosnącymi gatunkami iglastymi, głównie świerkiem. Prowadziło to z kolei do nasilenia klęsk ekologicznych i kolejnego etapu wylesiania. Towarzyszyły temu często katastrofalne w skutkach powodzie. Zjawiska te występowały w Sudetach na masową skalę już od drugiej połowy XIX w., a ponowne apogeum osiągnęły w końcu XX w. Dopiero wówczas podjęto akcję przebudowy i odtwarzania pierwotnego składu gatunkowego lasów sudeckich, ale skutki poprzedniej gospodarki będą widoczne jeszcze co najmniej kilkadziesiąt lat.

Rozwój i przemiany sieci osadniczej wiążą się nierozdzielnie z budownictwem, które stanowi jeden z najbardziej dysharmonijnych i destrukcyjnych elementów krajobrazu. Na pogórzach i Przedgórzu zachowało się wiele starych wsi, których prawie nie widzimy w terenie, tak wrosły w krajobraz. Ale też niewiele można dostrzec w nich nowych budynków, w przeciwieństwie do miejscowości turystycznych i większych ośrodków miejskich. Mniej znane i spopularyzowane są formy sudeckiego budownictwa ludowego (regionalnego), może poza obszarem Łużyc Górnych, Karkonoszy (zwłaszcza czeskich) i ziemi kłodzkiej. A szkoda, bowiem są efektem procesów trwających kilkaset lat i przykładem symbiozy z przestrzenią i przyrodą. Nawet obiekty o znacznych kubaturach (zamki, dwory, kościoły, sanatoria, hotele itp.) były dobrze, nawet



wzorowo, wkomponowane w otoczenie. Albo stanowiły zamierzone dominanty, albo były niewidoczne. Wystarczy przytoczyć przykłady Kudowy-Zdroju, Polanicy-Zdroju, Szczawna-Zdroju, Świeradowa-Zdroju, całych dzielnic zdrojowych Łądką lub Cieplic Śl.-Zdroju, albo ogromne na ówczesne czasy bryły „Orlinka” w Karpaczu czy „Giganta” w Międzygórzu – żaden z nich nie był widoczny spoza granic miejscowości, a nawet parku zdrojowego.



*Fot. 4. Szczawno Zdrój (fot. M. Staffa)*

Szczęśliwie Sudety przetrwały bez strat okres II wojny światowej, ucierpiały, i to znacznie, tylko miasta na pogórzach i Przedgórzu (Lubań, Bolesławiec, Lwówek Śl., Jawor, Strzegom, Strzelin czy Nysa). Reszta trwała bez większych zmian, ale tylko do czasu, bowiem nie prowadzono tu żadnych remontów, dopóki nie zaczęły się rozsypywać. Odbudowano tylko zniszczone centra miast, część nawet dość sensownie. Impulsem zmian w miastach stał się proces rozwoju przemysłu i konieczność budowy mieszkań dla nowych pracowników, których spora część rekrutowała się z okolicznych wsi, co wówczas przyspieszyło proces ich wyludniania. We wsiach z kolei zmiany przyniosło tworzenie wielkotowarowych gospodarstw państwowych i spółdzielczych, również bazujących na najemnych pracownikach. Zaczęły powstawać nowe osiedla

mieszkańców, z reguły na obrzeżach terenów zabudowanych, zakłócając istniejące formy krajobrazu. Nie były to jednak jeszcze zjawiska na tyle powszechne ani liczne, aby mówić o znacznej jego degradacji.





*Fot. 5. Kudowa Zdrój – stare i nowe (fot. M. Staffa)*



*Fot. 6. Strzegom z Krzyżowej Góry (fot. M. Staffa)*

Gdy obecnie z daleka patrzymy na panoramy miast sudeckich (i nie tylko sudeckich) widzimy już nie historyczne ich sylwety z wieżami kościelnymi i ratuszowymi, a nowe osiedla, które je otoczyły i przytłoczyły, często konkurując siłą formy z otaczającymi górami. Z każdym rokiem coraz bardziej w krajobrazie dominuje nowa zabudowa, bowiem działalność dealerów objęła mniejsze miasta, a nawet tereny dotychczas niezabudowane, wszędzie bowiem wznoszone są domy lub osiedla domów jednorodzinnych albo strzeżone zespoły domów wielorodzinnych, z reguły na przypadkowych lokalizacjach, które zupełnie nie liczą się z walorami krajobrazowymi. Stanowią one powtórzenie realizacji z większych miast i nie pozostają w żadnym związku z miejscową zabudową i tradycjami. Śmiem twierdzić, że obecnie sytuacja jest gorsza pod tym względem niż w osławionych latach 70-80., gdy powstawały masowo wielkopłytowe blokowiska. Ówczesne domy były brzydkie, nudne, szare i nie rzucały się tak w oczy. Skala tej zabudowy była mniejsza i budynki stawiano na terenach już zabudowanych albo w bezpośrednim ich sąsiedztwie. Jeżeli do za-

budowy mieszkaniowej dodamy „wspaniałą” architekturę coraz liczniejszych stodołopodobnych marketów oraz równie wartościowych i interesujących kociołów obraz chaosu przestrzennego będzie pełniejszy.



*Fot. 7. Stara wieś i współczesna (fot. M. Staffa)*

Także w zabudowie wiejskiej zachodzą znaczące zmiany. Zanika zabudowa gospodarcza, a nowe realizacje obejmują z reguły tylko domy mieszkalne stylizowane na wille, rezydencje, dworki, domy periowe i podobne dziwactwa w krajobrazie górskim. Najgorsze jest jednak to, że lokalizowane bywają w nieprawdopodobnych, najczęściej bardzo eksponowanych miejscach, stając się niechcianymi dominantami krajobrazowymi. Prawie zawsze pojawiają się poza te-



renami zabudowanymi, np. na środku śródgórskiej łąki, na wierzchołku wzniesienia, na grzbiecie, w punkcie widokowym itp.



*Fot. 8. Kościół... i kościół (fot. M. Staffa)*



*Fot. 9. Rana zadana krajobrazowi (fot. M. Staffa)*

Znaczące zmiany w krajobrazie Sudetów przyniosła transformacja gospodarcza i jej skutki. Całe Sudety były usiane licznymi zakładami przemysłowymi. Oprócz kopalń węgla i rud, widoczne w krajobrazie były bardzo liczne – nieraz ogromne – kamieniołomy i tylko one pozostały stanowiąc najbardziej destrukcyjny jego element. Nawet powstają nowe, a stare już wyeksploatowane i porzucone nie są rekultywowane, rzadko adaptowane na cele rekreacyjne. Dawniej prawie w każdej miejscowości była jakaś fabryka, wytwórnia czy zakład różnych branż (najczęściej były to zakłady włókiennicze, maszynowe, ceramiczne, chemiczne lub spożywcze). Dzisiaj funkcjonują nieliczne, których jeszcze nie wykończyła chińska konkurencja. Dla krajobrazu i środowiska nie jest to sytuacja niekorzystna, ale gorsze jest to, że zakłady zostały nie tyle zamknięte czy zlikwidowane, ale właściwie porzucone, potem rozkradzione i stanowią obecnie kompletne ruiny, zagrażające otoczeniu i ludziom. Często mają nawet formalnych właścicieli, którzy nie są zainteresowani ani wznowieniem produkcji (nie-



opłacalne) ani ich zachowaniem (koszty). Powoduje to, że osiedla przemysłowe w Sudetach wyglądają gorzej niż po zniszczeniach wojennych w 1945 r.

Nowe poważne zagrożenia dla krajobrazu Sudetów związane są z energetyką, która zawsze stanowiła pod tym względem element dysharmonijny, wystarczy popatrzeć na przebieg linii przesyłowych. W Sudetach powstało niewiele nowych zbiorników wodnych dla energetyki lub retencji, zresztą są one często elementami podkreślającymi walory krajobrazowe. Tym razem chodzi o żywiołową ekspansję elektrowni wiatrowych, które wyrastają jak przysłowiowe grzyby po deszczu, wprowadzając bardzo agresywne, dysharmonijne formy w krajobraz, często na obszarach podlegających ochronie. Niestety pomimo przyjęcia przez Polskę Europejskiej Konwencji Krajobrazowej, uchwalonej we Florencji w 2000 r., a podpisanej przez Prezydenta RP w 2005 r., do dzisiaj nie ukazały się akty wykonawcze do niej, co powoduje, że właściwie nie ma podstaw do kwestionowania naruszeń walorów krajobrazowych i działania w tej mierze spadają na organizacje społeczne i mieszkańców, którzy często protestują przeciwko lokalizacji na swoim terenie następnych ferm wiatrowych. Można dyskutować, czy energetyka wiatrowa jest opłacalna, ale wystarczy spojrzeć na Niemcy lub Czechy, aby od razu dostrzec czym to grozi walorom krajobrazowym. Na terenie Pogórza Izerskiego funkcjonuje już ferma w Zagrodnie, budowana jest w Bogatyni, powstała też na Wysoczyźnie Nyskiej, a dyskutowane są dalsze lokalizacje. Jeśli dodamy do tego liczne maszty przekaźnikowe telefonii i TV oraz modne ostatnio wieże widokowe, okazuje się, że panoramy pasm sudeckich ulegają stałym i znacznym zmianom, i to na gorsze.

Sudety mają bardzo stare tradycje związane z uzdrowiskami i turystyką. Były bogato i różnorodnie zagospodarowane, a zagospodarowanie to na ogół dobrze wpisywało się w krajobraz. Sytuacja taka trwała też po 1945 r., ponieważ przez wiele lat praktycznie nie inwestowano tu w infrastrukturę turystyczną, co najwyżej remontowano i to tylko nieliczne obiekty. Z nowych inwestycji, które naruszyły krajobraz należy odnotować tylko dwa wyciągi krzeselkowe w Kar-

konoszach i związane z nimi trasy zjazdowe. Potem budowano wyciągi zaczepowe i krzeselkowe, a pierwsza kolej gondolowa w Sudetach powstała dopiero po 2010 r. Nowe hotele powstały właściwie tylko w miastach, bardzo nieliczne sanatoria i domy wczasowe w uzdrowiskach, niknąc wśród starej zabudowy.



*Fot. 10. Idzie nowe... (fot. M. Staffa)*



*Fot. 11. Wybitnie agresywne dominanty tworzą fermy wiatrowe (fot. M. Staffa)*

Boom inwestycyjny nastąpił po 1990 r. Najpierw w największych uzdrowiskach zaczęły wyrastać całe dzielnice domów jednorodzinnych, bowiem

część mieszkańców miast tu budowała swoje drugie domy, albo przenosiła się na stałe (z Jeleniej Góry, Wałbrzycha czy Kłodzka). Wybredniejsi mieszkańcy dużych miast, głównie Wrocławia, poszukiwali spokojnych, odległych lokalizacji i zaczęli budować domy letniskowe w opuszczonych wsiach wysoko w górach, niekoniecznie w dawnych ich granicach, częściej w otwartym krajobrazie.



*Fot. 12. Zieleniec – współczesne zagospodarowanie turystyczne (fot. M. Staffa)*

Potem nastąpił gwałtowny rozwój budownictwa pensjonatów, a wreszcie znacznie większych hoteli, SPA, resort (health) center itp. obiektów, niekiedy bardzo okazałych, a właściwie zawsze fatalnie wpisujących się w krajobraz. Wszystko to uzupełnia infrastruktura usługowa w postaci fatalnych marketów, akwaparków, letnich torów saneczkowych, parków rozrywki, urządzeń narciarskich i modnych ostatnio wież widokowych, powstających na każdym wybitniejszym wzniesieniu. Wieże nie są w Sudetach niczym nowym, wiele ich tu stało, część przetrwała, niektóre ostatnio odremontowano. Jednak agresywne formy części nowych realizacji muszą budzić zastrzeżenia, bowiem są zbyt widoczne w krajobrazie. Miary nieszczęść dopełnia pleniąca się ostatnio wśród deweloperów moda na budowę apartamentowców z mieszkaniami na sprzedaż,

które pojawiają się już nie tylko w uzdrowiskach czy wczasowiskach, ale na przykład w rozwijających się tzw. stacjach narciarskich.



*Fot. 13. Karpacz – hotel „Gołębiewski” – kicz czy zbrodnia? (fot. M. Staffa)*

Fatalne jest to, że w ostatnim dziesięcioleciu zupełnie zatracono jakikolwiek styl tych realizacji. Jeszcze w latach 80. zespół architektów związanych z Wydziałem Architektury PW opracował „Kartę Sudecką”, która określała zasady tworzenia zabudowy związane z tradycjami budownictwa regionalnego. Niestety pozostały one praktycznie niezauważone, co najwyżej część projektantów próbowała wykorzystywać powierzchownie pewne elementy zdobnicze, aby uzyskać efekt „regionalizmu”. Każdy inwestor (deweloper), a niekiedy też projektant, traktują zupełnie dowolnie krajobraz nie licząc się ani z otoczeniem, ani z tradycją czy zaszłościami historycznymi. Stąd przypadkowo sąsiaduje z sobą stylizowany dwór szlachecki, restauracja w kształcie chaty drewnianej krytej sitowiem, pudełkowaty hotel, pensjonat o konotacjach tyrolskich lub zakopiańskich i postmodernistyczna willa, a wszystko na ograniczonej przestrzeni zdominowane dodatkowo ogromną bryłą nowobogackiego hotelu czy sanatorium, lub bezstylową bryłą marketu.



Takich przykładów nie trzeba specjalnie szukać, wystarczy tylko rozejrzeć się w dowolnym miejscu, a na pewno w polu widzenia znajdzie się przynajmniej jedno takie „cudo”. Krajobraz obecnie niszczą nie tylko nowe budynki związane z szeroko pojmowaną turystyką. Ogromnie destrukcyjny wpływ mają coraz liczniejsze inwestycje narciarskie, ponieważ wchodzą w otwarty teren, a zajmują spore powierzchnie, nieraz liczone w setkach hektarów. Pocięte trasami i wylesione zbocza, tępo prowadzone (niczym linie energetyczne) trasy wyciągów, tworzące wrażenie „zadrutowania gór”, użytkowane w lecie jako zjazdowe trasy rowerowe – wszystko to tworzy obszary chaosu przestrzennego, a nawet obszary krajobrazu zdewastowanego, ponieważ towarzyszy im jeszcze liczna, tymczasowa i prymitywna infrastruktura usługowa, złożona z najróżnorodniejszych budek i kiosków z fast foodami, wypożyczalniami i serwisami sprzętu, czy pamiątkami. Wiele miejscowości w pogoni za turystami tworzy masowo najróżniejsze atrakcje, które mają ich przyciągnąć, a które nie mają najmniejszego związku z terenem. Mogę zrozumieć istnienie w górach lepszego lub gorszego muzeum minerałów czy skansenu, ale jaki związek z terenem ma park dinozaurów, park linowy, park miniatur czy podobne magnesy na turystów.

Turystyka, szczególnie klasyczna, nazywana obecnie chętnie aktywną, kojarzyła się z PTTK i ono też prowadziło i odpowiadało za zagospodarowanie dla jej potrzeb. Dalej Towarzystwo dysponuje większością schronisk w Sudetach, chociaż pojawia się coraz więcej obiektów prywatnych pełniących tę funkcję, i to z powodzeniem. Dziwna sytuacja wytworzyła się natomiast w znakowaniu szlaków. Samorządy i różne stowarzyszenia zaczęły prowadzić w tym zakresie własną politykę, tworząc własne sieci najróżniejszych szlaków lokalnych dla potrzeb różnych form wypoczynku, co spowodowało, że w wielu atrakcyjnych rejonach PTTK praktycznie zniknęło w ich natłoku, podobnie jak rasowi turyści w nieprzebranych masach wycieczkowiczów, spacerowiczów, miłośników przejażdżek rowerowych, nordik walkingu, biegów narciarskich i innych modnych form rekreacji. Wydaje się, że z Sudetów i w Sudetach (po-

dobnie jak w całych górach) dla turystów pozostaje coraz mniej. Może się okazać, że ostatnie egzemplarze wymierającego gatunku jakaś organizacja ekologiczna zechce w przyszłości wziąć pod ochronę, tworząc nieliczne rezerваты, w których znajdą jeszcze miejsce dla swojego sposobu uprawiania turystyki.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na bardzo niepokojący aspekt związany z postrzeganiem krajobrazu. Otóż na skutek natłoku niekorzystnych zjawisk w nim zachodzących, przeciętny widz (odbiorca) już nie dostrzega brzydoty i kiczu, tak są powszechne i wszechobecne. Jeszcze zwracamy uwagę lub szukamy miejsc atrakcyjnych krajobrazowo i widokowo, ale godzimy się, że poza nimi dzieje się źle. Tak więc proces degradacji krajobrazu znieczula odbiorcę i przyzwyczajają do niekorzystnych zmian, a to tworzy przyzwolenie na dalsze negatywne procesy. W efekcie psując i niszcząc krajobraz prowadzimy do obniżania estetyki własnego życia i otoczenia. Występuje więc typowe sprzężenie zwrotne: my degradujemy krajobraz, a on nas i nasz komfort życia.

Najgorsze jest to, że właściwie nikt nie dostrzega problemu degradacji krajobrazu. Nawet tak „bojowe” organizacje ekologiczne gotowe polec w sprawie ochrony gatunkowej jakiegoś owada lub płaza, nie mówiąc już o ochronie łączki czy bagienka w ramach „Natury 2000”, równocześnie z aplauzem przyjmują projekty rozwoju energetyki wiatrowej, nie widząc zupełnie szkodliwych jej skutków dla otoczenia, najczęściej nie interweniują też przy koszmarnych projektach budowlanych, chyba, że ich ofiarą ma paść jakaś kępka chronionych roślin. Prawdopodobnie sytuacja zmieni się dopiero w momencie uchwalenia prawnej ochrony krajobrazu, ale czy wtedy będzie jeszcze co chronić?

Spróbujmy zatem określić co nas może czekać w turystyce górskiej, nie tylko sudeckiej. Na pewno jej model ulega zmianie, i to chyba niejednoznacznej, a zmiany te odbijają się także na krajobrazie. Z jednej strony pojawia się model swoistej „turystyki halowej”, który wyraża się szukaniem łatwiejszych, mniej męczących form zastępczych. Bo po co męczyć się wchodząc na Śnieżkę czy Chojnik, skoro w Kowarach czekają (wśród wielu innych) ich miniatury dostęp-

ne bez wysiłku za kilkanaście złotych. Po co wędrować godzinami na Torfowisko Izerskie, skoro jego sztuczna miniatura czeka w Świeradowie. Po co wychodzić w góry na wspinaczki, skoro wszędzie czekają parki linowe.



*Fot. 14. Natura potrafi sobie radzić sama – Połom w l. 70. i 30 lat później (fot. M. Staffa)*

Turystyka dąży w kierunku form sportowych, powstają coraz liczniejsze dziedziny jej dyscyplin: sztuczne trasy narciarskie, rowerowe, ścianki wspinaczkowe – często pod dachem. Ich zaletą jest to, że nie próbują naśladować ani miniaturyzować naturalnych obiektów i nie ingerują w krajobraz, poza obiektami narciarskimi. Być może niedługo turystykę będzie się uprawiać w fitness-klubach lub we własnym domu na sztucznych bieżniach, rowerach stacjonarnych czy ergowiosłach. Nie byłoby to w końcu nic nowego, bo znamy przecież relacje ze starych kronik lub literatury opisujące jak to Sarmaci ślubujący pielgrzymki do Ziemi Świętej czy Rzymu, odbywali je pracowicie wędrując dookoła stołu w swoim dworze czy mieszkaniu. A jeśli zechcemy zobaczyć jak świat wygląda, wystarczy się przed komputerem, włączyć przeglądarkę i wędrować po mapie oglądając zdjęcia, panoramy i filmy dowolnego miejsca. Możemy nawet wejść „on line” i zobaczyć panoramę ze szczytu czy schroniska, rozkoszując się myślą, że w tym deszczu czy mgle siedzimy wygodnie w domu. Spójrzmy jednak na to także z pozytywnej strony. Im więcej takich „turystów”, tym luźniej w górach i więcej miejsca dla ciągle jeszcze licznych miłośników wędrówek i oglądania krajobrazów „w realu”.